DANIELA DEMIDOWSKA-MAREK

ur. 1943; Krzeszów Górny

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Studium Nauczycielskie w Lublinie, Wydawnictwo Lubelskie, praca redaktora, redakcja naukowa, rynek wydawniczy, cenzura wydawnicza, Krzysztof Kurzątkowski

Największe wydawnictwo po tej stronie Wisły - praca w Wydawnictwie Lubelskim

Po skończeniu studiów pracowałam w studium nauczycielskim w bibliotece. [To było] w 19[68] roku, niecały rok tam byłam i w czasie wakacji przyszło do domu dwóch panów po mnie. Żebym poszła [pracować] do Wydawnictwa [Lubelskiego]. Jeden to był późniejszy mój szef, jak już przyszłam do wydawnictwa, a drugi to był mój tak zwany opiekun z roku podczas pisania pracy magisterskiej. To zwykle był profesor, ale profesor był niedostępny, to były takie czasy. Zresztą mój profesor to był rzeczywiście panisko, niedostępny. Było dwóch panów asystentów jego –jeden był z doktoratem i jeden młodszy, magister. I oni, powiedzmy, zajmowali się tą naszą grupką, która pisała pracę u profesora Willaume'. No i tenże pan, który już od dawna jest profesorem, zresztą bardzo sympatyczny, Wiesław Śladkowski z moim późniejszym szefem przyszli po mnie, właśnie nawiedzili dom podczas mojej nieobecności. No, dla mnie to było bardzo ciekawe –co to będzie. Jak to będzie? I chyba od września –no tak, wróciłam z wakacji i poszłam do roboty. Do wydawnictwa. Skoro przyszli po mnie to musiałam, byłam zdyscyplinowana zawsze, więc z pewną tremą, ale poszłam. Byłam bardzo onieśmielona. Ponieważ dostałam od razu tak zwaną pracę zbiorową, czyli [to, co] najgorsze, najtrudniejsze, jakkolwiek nie była to *stricte* naukowa na szczęście, to trudno powiedzieć, że na głęboką wodę, ale no tak mnie rzucono. Pierwszy, maszynopis, jaki dostałam to była historia Lublina. A potem to różnie. Pracowałam w redakcji naukowej, ale historycznej, humanistycznej, trochę też było filozofii. Było nas parę osób, a w okresie apogeum wydawniczego, czyli wzrostu kadry wydawniczej, to ze czterdzieści. W sumie, w całym wydawnictwie. No bo tam były prawdziwe, uczciwe działy. Cały dział duży księgowości, dwie redakcje –literatury pięknej i ta naukowa, w której ja byłam i tak zwana redakcja techniczna. Z tym, że w mojej redakcji oczywiście wydawało się rzeczy naukowe. Dużo było prac

habilitacyjnych, doktorskich –taki wymóg był i chyba jest nadal, że habilitacyjna musi być wydana drukiem. No to myśmy wydawaliśmy takie rzeczy też. Ale przede wszystkim z historii i z filozofii oczywiście. Ale prócz tego w naszej redakcji były [wydane] takie dwa albumy: Żabiński, Kononowicz „Zwierzęta mówią" „Ptaki i Ssaki" akurat ja przy tym pracowałam. To nie było aż tak ściśle [naukowe].
[Wtedy] właściwie nie było innych wydawnictw. Wydawnictwo Lubelskie było pierwszym i największym po tej stronie Wisły. Dopiero później powstało to takie partyjne wydawnictwo KAW [przyp. red. Krajowa Agencja Wydawnicza] no i oczywiście KUL tak, jak i UMCS miały swoje wydawnictwa. Ale Wydawnictwo Lubelskie to było co innego, bo to było państwowe „PP"–Przedsiębiorstwo Państwowe, bo [wydawało] całą literaturę –i piękną, i naukową, a tamte to były branżowe, one były tylko uczelniane i wydawały rzeczy ze swojej uczelni. Myśmy, co prawda współpracowali blisko z UMCS-em, ale z KUL-em też. To znaczy dużo w literaturze pięknej było [autorów] z KUL-u, bo przecież KUL nie wydawał literatury pięknej, tylko prace głównie doktorskie czy habilitacyjne.
[Rocznie wydawaliśmy] kilkadziesiąt tytułów, tak mi się wydaje, bardzo różnych. Bo i maleńkie tomiki poetyckie, i jednocześnie takie [pozycje], jak „Majdanek"czy „Zamek"–wielkie i duży format. Ale tytuł jest tytułem, tu jedna i tu jedna sztuka. Wydawnictwo Lubelskie było instytucją państwową, wiadomo było, że rządzi polityka i w związku z tym wiele pozycji książkowych, wydawano, bo taka była potrzeba czy trend. No i być może w tym czasie więcej w ogóle wychodziło. Nie dotyczy to tylko naszej redakcji, ale również [literatury] pięknej. Był taki okres, kiedy wydawano na przykład literaturę ukraińska, klasykę ukraińską. Bo to właśnie tak było dobrze widziane na górze. Ale też na przykład w Wydawnictwie Lubelskim wyszedł jeden czy drugi Łojek, który mieszkał w Warszawie, a który w Warszawie, nie mógł wydawać bo tam był zakaz. A ponieważ był znaną osoba, to zgodzono się na wydawanie go w tak zwanym wydawnictwie prowincjonalnym, bo to wtedy jest mniej widoczny. I wychodził w Lublinie –dwie czy trzy jego książki wyszły w Lublinie. W Warszawie nie. Tak, że to były też takie układy, takie właśnie fluktuacje, zależnie od tego, kto tam na górze rządził.
Ilustracje, zdjęcia czy powiedzmy rysunki, bo to różnie było, zamawiał wydawca u fotografów albo u grafików. Oni przynosili gotowe projekty, a wydawca albo przyjmował, albo odrzucał. Albo sugerował coś innego, jeżeli się nie podobało. To nie było tak, że wszystko się przyjmowało w ciemno. Dla nas dużo pracował, współpracował z nami Krzysztof Kurzątkowski, bo on po prostu czuł książki. Potem współpracował z wydawnictwem KUL-owskim, robił oprawę graficzną, czasami ilustracje do książek. Tłumacze też nie byli zatrudnieni w wydawnictwie, tylko na zasadzie współpracy. Tłumaczy szukało się na zewnątrz, zwykle na uczelni. Panie maszynistki, zawodowe maszynistki też pracowały dla nas w domu, bo to były prace zlecone. To różne panie były. Miedzy innymi pani która pracowała w PAP-ie, w Polskiej Agencji Prasowej pisała też dla nas.

[Wtedy] nie było takiego reżimu, że trzeba było siedzieć co do godziny z zegarkiem w ręku. Były listy obecności, ale było wiadomo, że się pracuje. Wtedy jeszcze w ogóle soboty przecież były pracujące. Potem dopiero gdzieś w latach już Solidarności albo tuż przed Solidarnością to chyba jedna wolna sobota była, a potem już więcej, ale ja wiem, że było tak, że coś się odpracowywało, ale czy sobotę wolną? Myśmy często odpracowywali w niedzielę, ale to było takie odpracowywanie, że przychodziło się, no bo trzeba było być. Siedem godzin chyba myśmy pracowali. Dłuższe były też urlopy zresztą dwa tygodnie wtedy. Ciągle brało do domu te maszynopisy, te teksty, te teczki, te papierzyska –bo to przecież w teczkach było wszystko, a nie na dyskietach –i w domu się zasuwało. Bo to różnie było. Opóźnienia najprzeróżniejsze były spowodowane różnymi sprawami niezależnymi od człowieka, niektóre [zlecenia] były pilne, no to się brało do domu przecież. W wydawnictwie wprawdzie był duży pokój, ale [pracowało tam] parę osób, autorzy przychodzili, imieniny się obchodziło też huczne dosyć, zresztą nie tylko pracowników wydawnictwa. Tak, że życie towarzyskie też kwitło.

Data i miejsce nagrania	2018-06-22, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"